

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Zachęta do szanowania dni świątecznych.

Dzieci rady mej słuchajcie,
Ojcowski rząd zachowajcie:
Święto niechaj świętem będzie
Jak bywało przed tem wszędzie.

Święta przed tem ludzie czcili;
A przed się wszystko zrobili:
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.

Dziś bez przestanku pracujem
I dniom świętym nie folgujem:
Więc też tylko zarabiamy,
Ale przed się nie mamy.

Albo nas grady porażą
Albo zbyt ciepła karzą,
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość zatem wstaje.

Pracuj we dnie, pracuj w nocy,
Próżno bez Pańskiej pomocy:
Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Jan Kochanowski.



Jan Kochanowski.

I.

W licznym szeregu znakomitych pisarzy polskich, którzy piśmiennictwo polskie rozwinęli, dzierży jedno z pierwszych miejsc Jan Kochanowski, zwany księciem poetów polskich. Jego „Psalm ten Dawidowy” i „Treny” (czyli pieśni żałobne) należą do najpiękniejszych pomników piśmiennictwa polskiego. Dlatego też powinien je czytać pilnie każdy Polak i Polka.

Urodził się Jan Kochanowski blisko 400 lat temu i to 1530 roku w Sycynie, wiosce położonej niedaleko miasta zwoleń Radomia i Lublina w Polsce. Wielki wpływ na jego wychowanie wywarła matka, a mianowicie napoiła go zamkowaniem do świętej wiary katolickiej, co było wielką zasługą, gdyż wielu Polaków w owych czasach porzucało wiarę przodków i przechodziło na luteranizm.

Roku 1550 udał się Kochanowski do obcych krajów, aby się dalej kształcić w naukach. Przebywał najdłużej w mieście włoskiem Padwie (Padua), gdzie chętnie Polacy się kształcili jak np. Mikołaj Kopernik, ten wielki nasz w Toruniu urodzony ziomek, co to udowodnił światu, że nie słońce około ziemi, tylko ziemia około słońca się obraca, Jan Zamojski, ów wielki hetman i kanclerz polski, — a potem dłuższy czas bawił w Paryżu. Tu napisał piękną pieśń do Boga, zaczynającą się od słów: „Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary”, którą poeta polski Mikołaj Rej z Nagłowic pochwalił.

Wróciwszy do kraju, był najprzód Kochanowski sekretarzem u króla Zygmunta Augusta. Dwaj biskupi krakowscy Padniewski i Myszkowski namawiali usilnie Kochanowskiego, aby się poświęcił stanowi duchownemu, a nawet ten ostatni (Myszkowski) wyrobił dlań dochody pro-

bostwa poznańskiego pod warunkiem, aby poeta został księdzem. Kochanowski jednak, acz prawy katolik, nie czuł w sobie powołania do stanu duchownego.

Roku 1567 osiadł nasz Jan w dziedzicznej wsi Czarnolesiu, a wkrótce pojął za żonę Dorotę Podlodowską, którą w swych pieśniach Hanna zowie. Tu odwiedzali go znakomici mężowie jak np. Zamojski, Myszkowski i tu przeżył nasz poeta najszczęśliwsze lata. Chciał go wyrwać z wiejskiego zacisza Zamojski i dlatego ofiarował mu urząd kasztelana połanieckiego, atoli Kochanowski nie przyjął tej godności.

Trudniąc się gospodarstwem rólnem, do czego zawsze najwięcej czuli Polacy pociągu, tworzył Jan w Czarnolesiu swe nieśmiertelne pieśni. Obdarzył go Bóg sześcioma córkami, z tych pieśzotką jego była Urszulka, dziecina na podziw miła, posłuszna, dobra, która lat kilka licząc już wierszyki składała. Kochali ją czule rodzice i siostry. Aliści oto r. 1580 umarła Urszulka, pociecha i osłoda życia naszego poety. Uczuł głęboko tę stratę Kochanowski: był to najdotkliwszy cios w jego życiu. Gdy pierwsza boleść przeminęła, wtedy chwycił za pióro i napisał prześliczne „Treny“, gdzie oplakuje śmierć ulubionej córeczki.

Odtąd zasepiło się życie poety. Roku 1584 spotkał go nowy cios dotkliwy, albowiem Turcy zabili brata żony a jego najlepszego przyjaciela Podlodowskiego. Udał się Kochanowski do Lublina, aby przed królem Batorym się uskarżyć, aliści oto rażony apopleksją (paralizem) zakończył życie 22 sierpnia 1584 r. Zwłoki jego spoczywają w kościele parafialnym w Zwoleniu, gdzie skromny pomnik wskazuje miejsce spoczynku jednego z największych polskich pieśniarzy.



Potępiona księżniczka w zamku gnieźnieńskim.

Walenty szydził jak tylko mógł z dawnego przyjaciela, a spotkawszy się z nim na ulicy nie pozdrowił go nawet. Opowiadał publicznie, że Antoni trzyma z diabłem i że pięć plam na jego twarzy są oznakami jego piekielnego przyjaciela. Przez to nowe nieszczęście i przez złośliwe

szczerstwo Walentego, byli zabobonni sąsiedzi umocnieni w swem podejrzeniu. Ojciec umarł mu, a jeszcze nie był odłożył żałoby, kiedy pożar zniszczył cały jego dobytek. Z kłopotem odbudował znowu swój domek, lecz długi, które przytem zaciągnąć musiał, gnębiły go jeszcze bardziej. Całą jego nadzieją była Basia, spodziewał się bowiem, iż ona nikomu prócz jemu ręki nie odda, a w tym razie byłby z wszystkiego wybawiony kłopotu. Walenty już dawno odziedziczył gościnie po rodzicach, atoli złe gospodarstwo i bezzład zrujnowały znacznie jego dobytek, przedsięwziął więc dopomódz sobie bogatym ożenieniem. Basia była nie tylko najmilszą, ale i najbogatszą dziewczyną w całym mieście, przeto zaczął się starać o jej rękę: Rodzicom Basi były odwiedziny Walentego nader milemi, ponieważ życzyli sobie dawno nabyć dom jego, a w ten sposób spodziewali się spędzić tam ostatki dni swoich, obok szczęśliwie zamężnej córki. Antoni zląkł się nie mało, dowiedziawszy się o tem; niedowierzał jednak znając uszucia Basi. By uprzedzić Walentego ośmielił się prosić rodziców, lecz ci odprawili go zimno mówiąc, iż nigdy nie daliby swej córki za człowieka, o którym ludzie tak źle mówią, i który by ani używić jej nie mógł.

Antoni nie życzył sobie nigdy wielkich bogactw, wiedząc, iż one rzadko uszczęśliwiają człowieka, dziś atoli zapragnął ich gorąco, chętnie byłby poszedł do podziemnych sklepów poprosić księżniczkę o trochę złota z jej łodzi. Rozmyślając nad tem jednakże przekonał się, że i bogactwo na nic by mu się nie zdało, gdyż mu najbardziej cecha djabełska szkodziła. Rozpłakał się gorzko i tylko w nadziei w sprawiedliwość Boską znalazł niejaką pociechę, bo był przekonany, że cierpienia niezасłużone nie pozostaną bez nagrody.

Walenty starał się ciągle o Basię. Ona nie chciała z początku ani słuchać o tem, bo знаła go dobrze, iż był nielitościwym dla ubogich, samolubnym i fałszywym dla współbraci, atoli miłość dziecinna i posłuszeństwo przemogły nad uczuciami serca i Basia została zaręczoną Walentemu. Antoni żył teraz jeszcze samotniej niż dawniej. Mogiły rodziców i zwaliska królewskiego zamku były jedynymi miejscami, które zwiedzał. Długo usiłował daremnie przyprowadzić do skutku trzecią i ostatnią procesję, jednakże nie stracił odwagi i nie spoczął, dopóki nie spełniło się jego życzenie. Tą razą pamiętano o wszystkim. W pobożnym skupieniu ducha szła mała prawdziwa drużyna ku zwaliskom. Antoni przejrzał był wszystko kilkakrotnie, i dodał gdzie na czem zbywało. Po kilku modlitwach i prośbach o wybawienie potępionej księżniczki, usłyszeli w oddaleniu szum wielki, który stawał się coraz głośniejszym. Strumień wody popłynął obok idących z procesją, nie

przeszkadzając w błęgu nikomu. Łódź napelniona złotem płynęła na wodzie przed oczami zdumionych widzów. Wszyscy stanęli jak wryci, gdyż blask złota zrobił na niejednym niezmiernie miłe wrażenie. Jedno tylko serce pozostało spokojnem a to było serce Antoniego. Jego nie mogło złoto uszczęśliwić. Basia była zaręczoną innemu, a bez niej nie w świecie nie miało wartości dla niego. Potem słyhać było jakieś tajemnicze mruczenie. Antoni szedł w procesyi na samym ostatku; gdy wychodził wręczyła mu jakaś tajemnicza ręka śliczny złoty łańcuch z medalionem na którym wyryte były te słowa: „Podarek ślubny: wierzaj, miłuj, miej nadzieję. Twoja po-
bożność odbierze zasłużoną nagrodę.“



Prawidła grzeczności i przyzwoitości dla kochanych dziateczek

napisał

Ojciec Bogumił.

2. W kościele.

Przedewszystkiem pamiętaj o tem, że w kościele jest obecny Pan Jezus, najwyższy Pan nieba i ziemi.

W drodze do kościoła bądź nader skromny, zaniechaj wszelkich niepotrzebnych rozmów.

Stanąwszy przed kościołem rzuc jeszcze raz okiem na twój ubiór czy jest w porządku. Urządź się tak, żebyś nie potrzebował ze sobą zabierać do kościoła towarów. — Nie stój długo przed kościołem, tylko z głęboką czcią wniądź do domu Bożego, umaczaj palce w święconej wodzie w kropielnicy i przeżegnaj się. Gdy wchodzisz do kościoła a spotkasz się w kruście z osobami starszymi, to pozwól im naprzód wniść.

Wszedłszy do kościoła klęknij przy ławce na prawe kolano i oddaj głęboką cześć Panu Jezusowi utajonemu na Ołtarzu.

Wystrzegaj się, aby zapóźno do kościoła nie przychodził. Jeżeli się to jednak stało, to udaj się cichutko, idąc na palcach, na twoje miejsce. Nie wciskaj się do twojej ławki, jeżeli takową w kościele masz. — Są w twem pobliżu starsze osoby, to pozwól im wniść do twojej ławki.

W czasie nabożeństwa wystrzegaj się wszelkiego rozglądania po kościele lub rozmawiania.

Nie plu na posadzkę, tylko użyj do tego twojej chustki do nosa i unikaj przytem o ile możności kaszlenia odkrząkiwania.

Gdy kapłan wychodzi z zakrystyi ze mszą świętą do ołtarza, to wstań. Tak samo wstaniesz, gdy kapłan we mszy św. (po lewej stronie ołtarza) czyta Ewangelią.

Podczas kazania siedź cicho i skromnie na twojem miejscu. Wystrzegaj się zakładania nogi na nogę albo opierania łokci o kolana.

W czasie mszy św. zważaj okiem i duszą na tę świętą ofiarę.

Przy konfesyonale (spowiednicy) albo przed kratkami wielkiego ołtarza przystępując do komunii św., nie wolno się wysuwać ci z rzędu.

Do Komunii św. przystępuj z złożonemi rękami i spuszczonei oczami i w takiej też postawie powróć na twoje miejsce. Pozostań też dłuższy czas w cichej modlitwie z tym dostojnym gościem twojej duszy. Wystrzegaj się też przynajmniej kwadrans po mszy św. spluwania.

Z kościoła dopiero wtenczas wychodzisz, gdy kapłan od ołtarza poszedł do zakrystyi.

Wychodząc z ławki uklęknij znów na prawe kolano i oddaj głęboki pokłon Panu Jezusowi na Ołtarzu a potem ze złożanemi rękami, spokojnie wyjdź z kościoła.

W kruście (przedsionku albo babińcu) umaczaj palce w święconej wodzie w kropielnicy i przeżegnaj się.



MOWA POLSKA.

Każdy naród swoją mowę
Ponad wszystko czei,
W niej też kształci serce, głowę,
Modli się i śni.

Kto swej mowy nie szanuje,
Ten sam sobie wróg,
Własną duszę więzykuje,
Niszczy, co dał Bóg.

Jedną duszę dał Bóg czleku,
Własną jedną z mów,
Te bogaci wiek po wieku
Obfitością słów.

Święta nasza polska mowa
Pełna Bożych słów,
Nią do brata, nią do Boga,
Do każdego mów!

Żmija w butelce.

Święty Benedykt był opatem pewnego klasztoru. Jednego razu chciał mu jakiś bogaty pan przesłać dwie butelki wina. Wręczył je przeto pewnemu chłopcu z poleceniem, aby takowe zaniósł św. Benedyktowi. Chłopiec niósł je kawał drogi. W tem przyszła mu myśl, żeby jedną z butelek zatrzymać sobie, a świętemu opatowi wręczyć tylko drugą. I tak też zrobił. Jedną z butelek przechował przy drodze w krzakach. Święty mąż odebrał przyniesioną sobie butelkę i rozkazał chłopcu w imieniu swoim panu podziękować. Potem rzekł: „Dziecko! wiem ja, co się po drodze stało! Ale strzeż się, żebyś z tamże schowanej butelki nie nie pił, tylko ją z wolna nachylił, a zobaczysz, co w niej jest.“

Okropnie wylekniony i zawstydzony odszedł chłopiec i gdy po drodze wydobył z krzaków tamże schowaną butelkę, nie pił z niej zaraz, tylko ją z wolna nachylił i oto — żmija zasyczała na niego. Teraz poznał chłopiec, że Bóg sam grzech jego wydobył na światło dzienne i od tej chwili przedsięwziął sobie, nigdy nie przywłaszczać sobie cudzej własności.



ŻNIWA.

Przepióreczka się odzywa,
Idą, idą, polem żniwa,
Brzęczą sierpy, brzęczą kosy,
Ciężkie ziarnem lecą kłosy.
Dana! Da dana!

A ode wsi słyhać śpiewki,
Spieszą chłopcy, spieszą dziewczki,
Niosą grabie, w pole dążą,
Za żeńcami snopy wiążą.
Dana! Da-dana!

Co powiążą ciężkie snopy,
To składają je na kopy.
Dobra ziemia, łaska Boża,
Będzie chlebek z tego zboża.
Dana! Dana-dana!

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 32.

I.

- 1) Nankin
- 2) Ilmen
- 3) Elba

- 4) Mohilew
- 5) Eleonora
- 6) Neptun

NIEMEN.

Dobre rozwiązanie nadesłali mi następujący mali przyjaciele:

Małgosia Samerska z Gd., Mieczek Panglisz z Zł., Stefan Grzenia ze Sw., Wawrzyniec Miotk z Rożn., Franciszka Gołabiewska z Mor., Marya Schulz z Gd., Augustyn Wakurat z Bützfleth.

Tym wszystkim też posłałem pocztą nagrodę. Cieszę się bardzo z tego, że tak dużo moich małych przyjaciół zajmuje się rozwiązaniem łamigłówek.

Teraz zaś zadam wam

kilka pytań,

na które odpowiedź do przyszłego numeru mi nadesłajcie. A więc uważajcie:

1. Który z królów polskich był kołodziem, i gdzie on mieszkał? Jak się nazywała żona jego a jak najstarszy syn?

2. Który z królów polskich zaprowadził chrześcijaństwo w Polsce? Jak się nazywała jego żona a jak najstarszy syn? Gdzież ten król miał swoją siedzibę?

3. Jak się nazywa ów wielki Apostół słowiańskiego szczepu Prusów? z kąd pochodził, gdzie nauczał, gdzie poniósł śmierć męczeńską i gdzie do dziś dnia zwłoki jego spoczywają?

Odpowiedzi te napiszcie mi ładnie na arkuszu listowego papieru i nadesłajcie do redakcyi „Gazety Gdańskiej.“ Spodziewam się napewno, że na przyszły raz otrzymam bardzo dużo listów od Was moich małych czytelników. Tymczasem przesyła Wam serdeczne pozdrowienie

Wasz

Ojciec Bogumił.

Do Pruszcza (p. Tucholski.) Do Stefcia Gabryś wysłaliśmy zeszłym razem nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek. Tymczasem pocztą nam ją zwróciła, a listowy Wilke zrobił dopisek pytający, kto ma być właściwym odbiorcą, z kilku imienników (tj. rodzin mających równe imię i nazwisko)? Prosimy przeto nam donieść dokładnie imię i nazwisko ojca, ulicę lub bliższe oznaczenie miejsca zamieszkania, abyśmy pod takim dokładnym adresem nagrodę tę ponownie wysłać mogli. Takie samo zajęcie mieliśmy i z przesyłką dla Mieczka Gabryśia.